Nr. 169 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Lwów, niedziela 27 lipca 1930 Rok XIII

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . . . . . . zł 5·00
z dostawą do domu . . . . „ 5·50
na prowincji . . . . „ 5·50
za granicą . . . . „ 8·00

Cena egz. pojed. w całej Polsce 25 groszy

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Sykstuska 21. Telefon w dzień Nr. 24, od godz. 6-tej wieczór drukarnia Nr. 4-96

NAKŁ.: LUD. SPOŁDZIELCZEGO TOW. WYD. Czek P. K. O nr. 142.176 REDAKTOR NACZELNY: ARTUR HAUSNER.

Druga katastrofa we Włoszech

Straszny cyklon i nowe trzęsienie ziemi.

Aresztowanie i zesłanie Waldemarasa

Przed zmianą ustroju w Egipcie.

WARSZAWA, 25. 7. (tel. wł.) Mimo, że w Egipcie ostatnio nastąpiło pewne odprężenie, o tyle przynajmniej, że nie powtarzają się już gwałtowne i krwawe starcia demonstrantów z policją, w kołach politycznych panuje ciągłe naprężenie.

Według pogłosek, delegaci którzy powrócili z kongresu Unji Międzyparlamentarnej w Londynie zapewniają, że stronnictwo Wafd postanowiło zwołać posiedzenie parlamentu, na którem ma być powzięta **uchwała o detronizacji króla Fuada.**

W związku z tem władze grożą przywódcom stronnictwa Wafd wytoczeniem sprawy karnej.

Zamierzenia stronnictwa Wafd idą w kierunku utworzenia rady regencyjnej, która miałaby sprawować tymczasowe rządy w Egipcie i opracować projekt nowego ustroju państwowego.

—o—

Strajk metalowców we Francji rozszerza się.

LILLE, 25. 7. (Pat). Strajk, który ogarnął metalowców rozszerza się obecnie na przędzalnictwo. W Lille jest około 5.000 strajkujących. Z Armentieres donoszą, że strajkujący zorganizowali pochód przez ulice miasta. Do żadnych zajść nie doszło.

—o—

KATASTROFA SAMOLOTOWA.

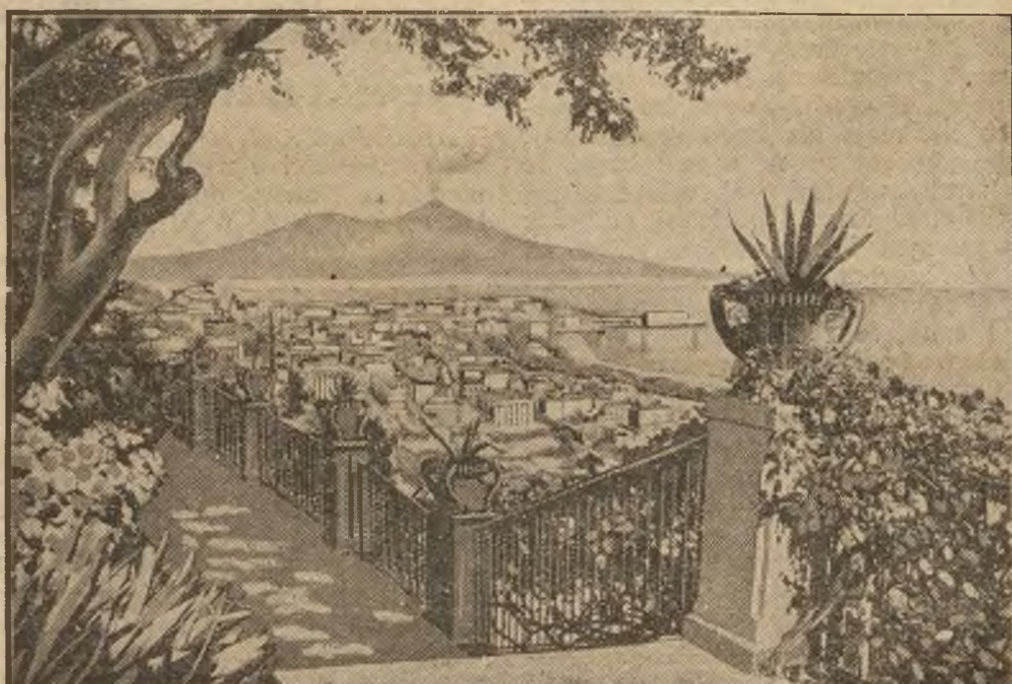
WARSZAWA, 25. 7. (Pat.) Aeroklub Polski komunikuje nam, iż dziś w godzinach przedpołudniowych na lotnisku w Lozannie, podczas startu maszyny francuskiej pilotowanej przez Arrachartа, uległ śmiertelnemu wypadkowi kap. Strug, komendant lotniska w Lozannie.

—o—

ROPA W TUCHOLI.

WARSZAWA, 25. 7. (Pat.) Państw. Inst. Geologiczny postanowił wysłać specjalną komisję do Tucholi na Pomorzu, gdzie przed kilku dniami w studni ukazała się ropa naftowa. Państw. Instytut Geologiczny nie przypisuje większego znaczenia odkryciu nafty na Pomorzu i przypuszcza, że źródło to prawdopodobnie będzie miało wydajność mniej więcej taką samą, jak źródło pod Hannowerem.

Centrum trzęsienia ziemi we Włoszech



był Neapol, który też najcięższej odczuł skutki katastrofy. W głębi widoczny jest Wezuwjusz.

„Połamane kości“ życia gospodarczego.

Dwie instytucje — jedna państwowa, druga działająca pod patronatem państwa wydały niemal równocześnie sprawozdanie, ilustrujące „połamane kości“ życia gospodarczego.

Ze sprawozdań tych wynika, że sytuacja jest nadal **ciężka,** a co gorsza, że nic nie wskazuje na to, by — przy obecnym systemie rządzenia — sytuacja ta mogła ulec poprawie. Wprost przeciwnie, banki przepełnione kapitałami, których niema komu pożyczać, świadczą, jakiem **cmentarzyskiem na polu wytwórczości i konsumcji** stała się Polska, nazywana niegdyś krajem mlekiem i miodem płynącym.

Ale posłuchajmy, jak brzmią sprawozdania obu tych instytucyj (podajemy je w streszczeniu).

Instytut badania cen i konjunktur gospod. pisze:

„W okresie ostatnich czterech miesięcy **rozmiary produkcji** przemysłowej utrzymują się naogół na mniej więcej **jednakowym poziomie.** Po pewnem ponadsezonowem rozszerzeniu wytwórczości w kwietniu, maju i czerwcu br. **produkcja uległa zmniejszeniu.**

Bardzo **ograniczone rozmiary inwestycyj przemysłowych** są przyczyną utrzymania budownictwa przemysłowego w skromnych rozmiarach, oraz **dalszego zmniejszenia się produkcji w przemysłach metalowym i maszynowym,** natomiast rozmiary budownictwa publicznego i mieszkaniowego wykazują pewien wzrost (?).

Rolnictwo znajduje się pod znakiem oczekiwania na wyniki zbiorów, które dotąd nie dają się nawet w przybliżeniu oznaczyć“.

Charakterystyczna jest ocena sytuacji na rynku pieniężnym. Instytut bad. cen i konj. gosp. stwierdza, że w czerwcu sytuacja ta uległa dalszej „poprawie“. Ta „poprawa“ jest w rzeczywistości znacz nem pogorszeniem sytuacji, bo mniejsze zapotrzebowanie kredytów nie znaczy, że przemysł i handel ma nadmiar gotówki, ale znaczy, że kredyty nie są im potrzebne, bo nie mają dla kogo produkować, nie mają obrotów. A znowu banki ze swej strony prowadzą obecnie ostrożną politykę kredytową i udzielają pożyczek tylko pewnym i wypłacalnym klijentom. Stąd też zrozumiały jest fakt, o czem pisze w swem sprawozdaniu **Instytut bad. cen. i konj., że zwiększyły się rezerwy gotówkowe banków,** zmniejszyły się również sumy weksli przedstawionych do dyskonta w Banku Polskim i że nastąpiło zmniejszenie protestów wekslowych, co dało się zauważyć we wszystkich branżach uwzględnionych w statystyce Banku Polskiego.

Dalej stwierdza sprawozdanie, że bilans handlowy aktywny od 1 lipca 1929 stał się znowu bierny w czerwcu b. r. przyczem zmiana dokonała się wyłącznie wskutek **zmniejszenia eksportu.**

Sprawozdanie kończy się wyrażeniem nadziei, że w jesieni faza depresji przejdzie w ostatnie stadjum (dlaczego ostatnie?), które się charakteryzuje tendencją do rozszerzania produkcji przemysłowej.

Do jesieni niedaleko, więc zobaczymy.

Bank gospod. kraj. w swem sprawozdaniu stwierdza również, że rezyrwy gotówkowe w instytucjach finansowych wzrosły. Pod wpływem **kurczących** się operacyj kredytowych i względnej obfitości gotówki, stopa procentowa miała tendencję zniżkową. Stan wypłacalności doznał lekkiej poprawy głównie na polu **spadku** protestów wekslowych. Wytwórczość hutniczo- grónicza wykazuje **spadek** spowodowany głównie mniejszą ilością dni pracy w tym miesiącu. Zbyt węgla nieco się zwiększył wskutek czego wielkie zapasy nieznacznie się obniżyły. **Huty żelazne** wskutek **niepomyślnego** stanu zamówień w kraju **ograniczyły w czerwcu produkcję.** Stan zatrudnienia **przemysłu włókienniczego** w związku z produkcją na sezon zimowy nieco się zwiększył. Obroty wyrobami włókienniczymi wskutek zakończenia wiosennego sezonu sprzedaży były **mniejsze.** Przemysł **drzewny** w dalszym ciągu napotyka na **trudności w zbycie** tak w kraju jak i zagranicą. W przemyśle spożywczym zwiększyła się sprzedaż cukru w kraju. W **innych gałęziach** ruch był **słabszy. Podobnie obroty nawozów sztucznych** i innych **produktów chemicznych** były **mniejsze** niż w roku 1929. Obrót towarowy z zagranicą w miesiącu czerwcu również się zmniejszył. Na rynku pracy nastąpiła dalsza **sezonowa** poprawa uwidoczniająca się w spadku bezrobocia o 21.000 osób.

Tak wygląda sytuacja w optymistycznie zabarwionych sprawozdaniach dwóch instytucyj państwowych. Jest więc dobrze czy źle? Jak sądzą pułkownicy?

—o—

Żałosny koniec dyktatora.

Waldemaras robi wrażenie umysłowo chorego.

WARSZAWA, 25. 7. (tel. wł.) Były dyktator litewski, Waldemaras, został dziś w nocy aresztowany. O godzinie 11-tej w nocy przed dom Waldemarasa zajechał samochód z oddziałem policjantów, uzbrojonych w karabiny. Waldemarasa, po krótkiej rewizji, wsadzono do samochodu i wywieziono do nieznanej narazie miejscowości na prowincji.

Na ulicach Kowna krążą dziś wzmocnione patrole policji. Meble i urządzenie mieszkania Waldemarasa zostały wyrzucone na ulicę.

ARESZTOWANIE WALDEMARASA NASTĄPIŁO Z POLECENIA RZĄDU.

Komendant m. Kowna wydał rozporządzenie wysłania prof. Waldemarasa na prowincję jako osobistości zagrażającej bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu.

MIEJSCE I PRZYCZYNA ZESŁANIA.

RYGA, 25. 7. (Pat). W uzupełnieniu wiadomości o wysłaniu prof. Waldemarasa z Kowna, donoszą z cywilnych kół rządowych, że Waldemaras został zesłany do powiatu Kretyngi w pobliżu granicy łotewskiej, na przeciąg jednego roku. Będzie on tam znajdował się pod dozorem policji.

Gdy Waldemarasowi zakomunikowano nakaz policji, przyjął on wiadomość tę spokojnie, jakgdyby jej oczekiwał.

Przyczyną jego zesłania z Kowna było rozpowszechnianie wielkiej ilości egzemplarzy wśród członków rządu i redakcyj dzienników oraz wśród działaczy społecznych nielegalnej proklamacji, zawierającej bardzo ostre napaści na rząd litewski.

PODPISUJE SIĘ JAKO URZĘDUJĄCY PREMJER.

WARSZAWA, 25. 7. (tel. wł.) Waldemaras podczas aresztowania zażądał, ażeby w protokole o aresztowaniu zaznaczono, że został aresztowany **jako prawny prezes rady ministrów i minister spraw zagranicznych Litwy.** Tytuły te podał też pod swoim podpisem na protokole.

Zachowanie się Waldemarasa wywołuje podejrzenie, że jest on umysłowo chory.

Licytacja nieruchomości konsulatu

sowieckiego w Paryżu.

PARYŻ, 25. 7. (Pat.) W swoim czasie trybunał departamentu Sekwany wydał wyrok uznający przedstawicielstwo handlowe sowietów w Paryżu jako odpowiedzialne za długi sowieckiego towarzystwa żeglugi znacjonalizowanej, skazując przedstawicielstwo sowieckie na zapłacenie tych długów i zezwalając powodowi cywilnemu na wszczęcie odpowiedniej akcji egzekucyjnej. Na podstawie tego wyroku zainteresowany powód cywilny wszczął odpowiednią akcję egzekucyjną, zmierzającą do sprzedaży licytacyjnej nieruchomości należących do konsulatu sowieckiego w Paryżu.

Sowiety zwróciły się do izby obrończej trybunału z żądaniem wstrzymania akcji egzekucyjnej aż do chwili wydania wyroku przez trybunał apelacyjny. Obecnie izba obrończa trybunału po rozpatrzeniu powyższego żądania sowietów, postanowiła je odrzucić i zezwolić na to. aby rozpoczęta akcja egzekucyjna szła dalej normalnym trybem.

—o—

Cyklon i ponowne trzęsienie ziemi we Włoszech.

Nowe ofiary i spustoszenia. - Zapowiedź dalszych wstrząsów.

WARSZAWA, 25. 7. (tel. wł.) Wczoraj Włochy przeżyły drugą katastrofę.

W terenach, nawiedzionych katastrofą trzęsienia ziemi, dały się odczuć wczoraj

ponowne wstrząsy ziemi.

Oba wstrząsy nie miały tej siły, co poprzednie, mimo to spowodowały runięcie i zarysowanie się wielu domów.

W Angoli runął w gruzy średniowieczny zamek o niebywałej wartości archeologicznej, przepełniony dziełami sztuki. Pod gruzami jego

znalazło śmierć 15 osób.

Jednocześnie z północnych Włoch donoszą, że okolice Monte Bello, Baceo de Susegana i Volpage

nawiedzione zostały gwałtownym orkanem,

który wyrządził olbrzymie szkody. Rozmiary tych szkód nie są dotychczas znane, ponieważ komunikacja telefoniczna i telegraficzna uległy przerwaniu.

Z prywatnych źródeł podają, że przeszło 1000 domów zostało przez cyklon zniszczonych. Przypuszczają jednak, że ilość ofiar ludzkich nie jest bardzo wielka, gdyż przerażeni mieszkańcy, mimo ulewnego deszczu opuszczają swe domy, chroniąc się na otwarte miejsca.

Akcja ratunkowa trwa w niesłabnącem tempie.

Z ostatnich wiadomości, nadesłanych z Trevizo, wynika, że w czasie cyklonu, który zniszczył okolice Trevizo na przestrzeni 40 km,

zginęło ogółem 22 osoby, a około 100 jest rannych.

Kościół w mieście Selva uległ zniszczeniu. Okoliczne pola robią wrażenie pogorzeliska. — Chaty włościańskie zostały całkowicie zburzone.

RZYM, 25. 7. (Pat). Korespondent PAT-ej podaje następujące dalsze szczegóły katastrofy: Z Fozzia i Cappadocia wysłano do Lacedonji samoloty wojskowe celem rozpoznania i sfotografowania miejscowości nadmorskich dotkniętych trzęsieniem ziemi. Miejscowości pozbawione komunikacji telegraficznej i telefonicznej będą mogły dzięki temu otrzymać środki ratownicze.

Opowiadają wstrząsający epizod z katastrofy: Pewien inżynier przybył samochodem do Villa Nuova celem dowiedzenia się o losach swojej rodziny. Powiedziano mu, że matka jego wyjechała razem z krewnymi. Inżynier zajął się wówczas wydobywaniem rannych z pod gruzów, przyczem natrafił na trupa swojej matki.

Wstrząs nerwowy pozbawił go zmysłów.

Panika wśród ludności trwa w dalszym ciągu. Największa ilość strat wludziach nastąpiła raczej we wsiach niż miastach. Pomimo rozległości strefy nawiedzonej trzęsieniem ziemi — jak zapewniają ostatnio urzędowo — wszędzie dotarły oddziały ratownicze, którym towarzyszą lekarze wojskowi oraz personal Czerwonego Krzyża. O ile wstrząsy nie powtórzą się, to można uważać, że pierwsze trudności ratownicze zostały przełamane.

Ludność poddaje się chętnie rozkazom władz i współdziała w przeszukiwaniu gruzów. Według zapewnień specjalistów, okres wstrząsów sejsmicznych potrwać może jeszcze pewien czas, gdyż punkt centralny trzęsienia znajduje się najprawdopodobniej na kilkaset metrów w głębi ziemi. Przypuszczają jednak, że wstrząsy będą coraz słabsze, gdyż najgwałtowniejszy bywa pierwszy.

WIEDEŃ, 25. 7. (Pat). Dzienniki donoszą z Neapolu, że katedra tamtejsza bardzo ucierpiała wskutek trzęsienia ziemi. Przed katedrą zebrał się olbrzymi tłum. Z katedry wyniesiono relikwie św. Januarego. Wojsko zaopatruje ludność w wodę i żywność. Kierownik obserwatorjum na stoku Wezuwjusza oświadczył, że na zupełne uspokojenie się obszaru wulkanicznego czekać trzeba będzie jeszcze czas dłuższy. Według przewidywań wstrząsy mogą się powtarzać, będą jednak słabe.

AKCJA RATOWNICZA I POMOC DLA OFIAR.

RZYM, 25. 7. (Pat.). Całą akcję ratowniczą wziął na siebie rząd. Min. robót publ. objeżdża miejscowości nawiedzone katastrofą, kierując akcją ratowniczą. Pozostaje on w stałym kontakcie z Mussolinim, który de facto prowadzi kampanję ratowniczą.

Król wyjechał wczoraj wieczorem do miejscowości dotkniętych katastrofą. Ojciec św. ma wysłać na miejsce katastrofy osoby zaufane z poleceniem rozdawania subsydjów poszkodowanym. — Miasto Rzym wysłało 20 strażaków, zaopatrzonych w materjał techniczny oraz delegatów, który zbiorą 500 dzieci rodzin dotkniętych katastrofą i wyślą je na koszt miasta do kolonji nadmorskich. Gubernator Rzymu zaofiarował wszystkie wolne miejsca w szpitalach i klinikach dla chorych i rannych z miejsc katastrofy. Zakon Maltański wysłał specjalny pociąg szpitalny.

WSTRZYMANIE TURYSTYKI DO WŁOCH.

WARSZAWA, 25. 7. (Pat.). Jak donoszą dzienniki, biuro Coocka i inne organizacje turystyczne w Warszawie powiadomione zostały, że z powodu trzęsienia ziemi we Włoszech wstrzymane zostają narazie wszelkie wycieczki do Italji południowej i środkowej.

W dniu dzisiejszym liczne grupy turystów udających się z portu jugosłowiańskiego Dubrownik do Italji zawrócone zostały z drogi na skutek wiadomości o katastrofie.

—o—

Według ostatnich danych urzędowych, w następstwie trzęsienia ziemi we Włoszech **zginęło ogółem 1.883 osoby.**

Przerażający obraz zniszczenia.

RZYM, 25. 7. (Pat). Korespondent PAT-icznej obecny na miejscu katastrofy donosi z Foggia: Pierwsze wiadomości o katastrofie nie dawały pojęcia o jej rozmiarach. Wydawać się mogło początkowo, że teren poszkodowany jest dość ograniczony. Obecnie jednak okazało się już, że jest to jedna z największych klęsk, jakie dotknęły Włochy w ostatnich czasach.

Co krok widać budynki uszkodzone, wśród ludności krążą straszliwe wieści, zwłaszcza co do strat w ludziach. Przy przebyciu rzeki Ofanto widać głębokie rozpadliny ziemi, cała wieś leży w ruinach. Na gruzach pracują oddziały wojskowe. Pociągi są zatrzymywane w celu rozpoznania stanu tunelu na drodze do Melfi. W pobliżu stacja Rocchetta, której budynki grożą zawaleniem; mimo to telefoniści i telegrafiści pracują tam bez wytchnienia.

Wreszcie dostajemy się do Melfi, — pisze korespondent, — miejscowości będącej siedzibą biskupstwa, zbudowanej z lawy wulkanu Vulture. Była ona kilkakrotnie nawiedzana przez trzęsienie ziemi. Cała stara dzielnica miasta leży w gruzach. Wszystkie środki komunikacji, telefony i telegrafy, są przerwane. Saperzy zakładają nowe linje telefoniczne. Ludność osłupiała i przerażona, przygląda się żołnierzom i milicji faszystowskiej, zajętym przenoszeniem trupów i opieką nad rannymi. Imponujące zamczysko, zbudowane przez Normandów, leży w gruzach.

Wodociągi uległy uszkodzeniom, lecz fontanny funkcjonują, ułatwiając pracę zaimprowizowanym lazaretom i szpitalom, które są urządzone w kościołach i budynkach publicznych górnej części miasta. Niepodobna nie ulec wzruszeniu, patrząc na gruzy miasta, żałobę powszechną mieszkańców i słuchając wieści o losie sąsiednich miejscowości. Tymczasem wznoszą się już namioty, w których bezdomna ludność znalazła prowizoryczne schronienie. Wstrząsy nie ustają. Co pewien czas dają się odczuć, obalając resztki domów.

—o—

Wojsko - to nie folwark sanacji.

Szopki portretowo-pomnikowe. - „Przesłuchania“ Wieści z Pikieliszek.

„Robotnik“ otrzymuje od szeregu rezerwistów powołanych na ćwiczenia wojskowe informacje, iż w wielu pułkach oficerowie urządzają „pogadanki“ na tematy polityczne.

„Na tych rzekomo oświatowych „pogadankach“ wymyśla się na modłę sanacyjną na sejm, partje, opowiada się bajeczki o „agenturach obcych“, straszy się „partyjnictwem“, „sejmokracją“ i t. d. Wszystko to naturalnie czyni się w stylu „Nowej Kadrowej“ i w sposób bardzo naiwny i prostacki.

Często słuchacze- rezerwiści, których inteligencja i uświadomienie polityczne w większości wypadków są wyższe od inteligencji i uświadomienia pp. wykładowców — śmieją się w kułak, a zdarza się, że wręcz parskają śmiechem.

Doczekają się inicjatorzy szerzenia propagandy politycznej w wojsku, że któregoś pięknego dnia, wykładający sanacyjne „mądrości“ pp. oficerowie — zostaną wygwizdani.

Potem będą pretensje o rozluźnieniu dyscypliny wojskowej przez „partyjnictwo“.

Ale panowie, zechciejcie zrozumieć, że wojsko to nie folwark sanacji, ani sala wiecowa“.

„Gazeta Warszawska“ maluje w słońcu dwa rodzajowe obrazki z prowincji, ilustrujące jasno „sanacyjny“ rzeczy porządek:

„W Bielsku cieszyńskim, niewiadomo z czyjej inicjatywy kazano kupiectwu wywieszać w sklepach (pod karą c. k. grzywny) portret pana Piłsudskiego. Jeden z naszych czytelników tamtejszych opowiada o takim wypadku: wchodzi do sklepu spożywczego i patrzy ze zdziwieniem, jak się zafrasowany kupczyk gramoli po drabinie, portret pana Piłsudskiego trzymając w ręku:

— Co pan robi — pyta nasz czytelnik.

— Wieszam panie — odrzecze kupiec. — Wbijam gwóźdź i wieszam. Był u mnie ze dwa razy policjant i groził, że zapłacę karę, jeśli nie powieszę. Mają mnie ciągać po komisarjatach, mają mnie nagabywać, ze starostwa i urzędu podatkowego, to już lepiej, powieszę“.

„Mało tego. Na prowincji tu i ówdzie prowadzi się ożywioną akcję „pomnikową“. W Brześciu Kujawskim, zawiązał się pod protektoratem woj. warsz. Twardo komitet budowy pomnika pana Piłsudskiego i rozesłał do szeregu ziemian i obywateli pompatyczną odezwę, dopominając się o składki. Bardzo wiele osób odmówiło zarówno datków, jak i zbieraniu składek, tłumacząc pracowitemu komitetowi, że teraz nie pora na pomniki osób żyjących.

Wspomniana odezwa „brzesko-kujawska“ opiewa, że król Łokietek poniósł wiele trudów, że ograniczał prywatę, i że właśnie dlatego trzeba postawić pomnik p. Piłsudskiemu“.

„Gazeta Warsz.“ dodaje, że akcja propomnikowa, zdaje się, skończy się na niczem.

— — — — — — —

„Naprzód“ znowu przedstawia innego rodzaju obrazek z pełnego radości życia ludu w Sułkowicach:

„W tych dniach zawitał do nas na motocyklu (a jakże!) komisarz powiatowej komendy policji państwowej z Myślenic, celem „przesłuchania“ uczestników Kongresu Centrolewu w Krakowie. Na wieść o tem, wszyscy uczestnicy kongresu przygotowali się do godnego przyjęcia propagatora „radości życia“ na motocyklu. Ku wielkiemu jednak żalowi dużej ilości uczestników Kongresu, „przesłuchano“ czterech tylko a to naczelnika gminy Józefa Piątka, Sekretarza Józefa Mieleckiego i jeszcze dwóch obywateli. Sekretarzowi gminy nie mogą władze zapomnieć, że witając zeszłego roku przejeżdżającego przez gminę prezydenta Rzeczypospolitej, śmiał między innemi powiedzieć, że „obywateli gminy Sułkowice przygniata bieda“ (co za śmiałość wobec pana starosty i kilku wyfraczonych emerytów powiedzieć panu prezydentowi, że jest bieda w gminie, że „radość życia“ jakoś do naszej gminy zbliża się na zdechłej szkapie a nie na motocyklu). Otóż wszyscy uczestnicy Kongresu w Krakowie z naszej gminy protestują przeciw pominięciu ich przy „przesłuchaniu“ i na razie tą drogą oświadczają, że solidaryzują się w zupełności z przesłuchanymi. Nasuwa się przypuszczenie, że taką masę uczestników pomija się przy przesłuchaniach poprostu ze wstydu i obawy przed przełożonymi, że z danej miejscowości, mimo biedy i presji aż tylu pojechało do Krakowa, aby protestować przeciwko tak niesławnym i nieokładnym rządom dzisiejszym“.

Korespondencja ta zaopatrzona jest trafnym tytułem: „Lud z humorem traktuje „przesłuchanie“ policyjne“.

Czyż można inaczej, niż z humorem?

— — — — — — — —

W tymsamym numerze „Naprzodu“ znajdujemy w korespondencji z Warszawy następujące wieści o Piłsudskim:

„W sprawie ustąpienia Piłsudskiego z rządu, opowiadają w kołach sanacyjnych co następuje: Gdy organizator zjazdu Zw. legjonistów w Radomiu, generał Belina - Prażmowski przybył do Piłsudskiego do Druskienik z prośbą o udział w zjeździe i wygłoszenie przemówienia na oficjalnem zebraniu, Piłsudski odmówił mu, jakoby wręcz i podobno powiedział:

— Wybyście chcieli, aby ja ciągle gadał, a ja nie chcę.

Piłsudski oświadczył również przy tej sposobności, że postanowił przedłużyć swój urlop i na ten czas złożyć tekę.

Gdy generał Belina- Prażmowski przybył z tą wiadomością do Warszawy, w kołach pułkownikowskich postanowiono wysłać do Piłsudskiego delegację z prośbą o zmianę tych decyzji. Na prośbę tej delegacji Piłsudski zgodził się w istocie, że nie ustąpi z rządu, tylko przez pewien czas sprawami ministerstwa spraw wojskowych zawiadywać będzie generał Konarzewski. Zgodził się również na udział w zjeździe w Radomiu, i tamże na poufnem zebraniu wyłuszczyć swoje poglądy i zamierzenia na przyszłość. Zaznaczył jednak, że postanowił niezbicie wyjechać zagranicę, i dał już pułkownikowi Beckowi polecenie, by zbadał warunki pobytu w jednej z zagranicznych miejscowości kuracyjnych“.

—o—

Sowiety chcą wyrugować pieniądz.

MOSKWA, 25. 7. (Pat). Od paru dni zginęła z rynku zupełnie drobna zdawkowa moneta. Spowodowało to pewne zamieszanie w handlu oraz stało się przyczyną wielu incydentów.

Zwraca pozatem uwagę fakt, że w szeregu sklepów państwowych ceny na t. zw. artykuły luksusowe, jak dywany, porcelana, szkło, futra i t. d., oznaczono w dolarach i za walutę sowiecką nie są wogóle sprzedawane.

Zjawiska powyższe znamionują okres przygotowawczy do zasadniczej zmiany obecnego systemu pieniężnego.

Warto tu również przypomnieć, że od 1 maja b. r. wprowadzono bezgotówkowy obrót pomiędzy wszystkiemi instytucjami państwowemi, komunalnymi, i spółdzielczemi. Skasowano też zupełnie w obrocie wewnętrznym weksle. Dziś pieniądz ma w Sowietach zastosowanie jedynie przy wypłacie robocizny i to nie we wszystkich wypadkach, oraz przy sprzedaży poszczególnych artykułów konsumentom.

Ostatnio nawet w drobnym handlu wprowadza się książki z bonami, które zastępują gotówkę obrotową.

—o—

Stefan Dyki

dozorca, wiceprez. Zw. „Praca“

zmarł wczoraj o godz. 7-mej wiecz., przeżywszy lat 57. Zmarły cierpiał na gruźlicę. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę popołudniu.

W Zmarłym traci lwowski ruch robotniczy wiernego idei socjalistycznej żołnierza i dzielnego propagatora, a organizacja dozorców dzielnego przodownika. Tow. Dyki, od dziesiątków lat stał wiernie i karnie w szeregach zorganizowanych klasy pracującej, około rozwoju związku dozorców „Praca“ położył niezapomniane zasługi, od wielu lat zasiadał w jego zarządzie, a ostatnio jako zastępca przewodniczącego współkierował jego losami. Na każdym posterunku, czy to w sądzie rozjemczym, czy uczestnicząc jako reprezentant dozorców w pertraktacjach z właścicielami stał twardo w obronie praw i warunków życia swych towarzyszy pracy. Niejedna wygrana Jego była zasługą.

Dlatego serdeczny żal towarzyszy wieści o Jego zgonie. Pozostałej a niezaopatrzonej wdowie przesyłamy najszczersze wyrazy współczucia, jak również „Pracy“, która straciła zasłużonego przewodnika.

Cześć Jego zasłużonej pamięci!

—o—

To i owo.

Ach, widocznie „złe obyczaje“ opanowały cały świat, bo skromność, przyzwoitość i tym podobne piękne cnoty zaczynają trącić myszką. Oczywiście nie mam na myśli „złych obyczajów“ panów posłów... o których kiedyś mówił Piłsudski, ale mówię o „złych obyczajach“, które wprowadziła umiłowana i popierana przez kobiety dyktatura — pani moda.

Wspaniała Ostenda w Belgji była kiedyś najmodniejszą i najliczniej odwiedzaną miejscowością nadmorską. Zjeżdżali się tam najbogatsi ludzie z całego świata. Była... kiedyś czemś więcej nawet niż Bjarritz lub Haicabia, gdzie ubiegłego roku wypoczywali po trudach świtalscy ministrowie. W ostatnich latach blask Ostendy jak i innych kąpielisk belgijskich zgasł. Dlaczego?

Miejscowi patrjoci zaczęli zastanawiać się nad tem i doszli do przekonania, że wszystkiemu winien.... nadmiar skromności. „Co za dużo, to za wiele“ — powiedzieli sobie patrjoci i bankrutujący obywatele Ostendy i założyli Ligę przeciw przyzwoitości“.

„Niebywało“! — jak mówił kiedyś w operetce, jeden z doskonałych aktorów lwowskich.

Niebywałe! żeby zakładać Ligę mającą na celu zwalczanie zbyt rygorystycznych przepisów w sprawie kostjumów kąpielowych. Odezwa tej osobliwej Ligi brzmi:

„Niektórzy burmistrze w naszych miejscowościach kąpielowych żądają, ażeby nadbrzeże morskie wyglądało jak kościół. Zbyt wieka przyzwoitość jest zbytkiem, na który nie możemy sobie pozwolić. Kosztuje nas to mnóstwo pieniędzy, a w przyszłości będzie kosztowało jeszcze więcej. Bo humorystyczna pruderja wypędza wszystkich cudzoziemców. Jak można się łudzić, że obcy będą do nas przyjeżdżali, i będą się u nas dobrze czuli, jeżeli z ziemskiej powłoki kobiet i mężczyzn, nie będą mogli oglądać choćby tyle, ile bez przeszkód mogą widzieć w innych kąpieliskach międzynarodowych? Belgijski kodeks karny, nie zawiera żadnych paragrafów przeciw kąpielom słonecznym“.

„Liga przeciw przyzwoitości“ występuje z projektem, by w każdej belgijskiej miejscowości kąpielowej ustawić oczywiście za zezwoleniem władz statuę w kostjumie kąpielowym, który służyłby gościom za wzór, jak można się ubierać.

Może to trochę pomoże, ale niewiele narazie. Trzeba bowiem lat całych, aby naprawić zło, które głupota ludzka wywołała. Nie odnosi się to zresztą do sprawy mniej lub więcej kusych strojów kąpielowych, ale do wielu, wielu innych zagadnień. Źle zrobić tak łatwo, ale zło usunąć bardzo trudno.

*

Jak tu nie zostać socjalistą? — pisze „Gazeta robotnicza“ podając za prasą burżuazyjną następującą wiadomość:

„Największ sensacją towarzyską w Stanach Zjednoczonych, są obecnie zaręczyny jednego z tamtejszych krezusów, Johna Browna.

Jegomość ten obecnie 21- letni młodzieniec odziedziczył po swoim dziadku „królu bawełny“ olbrzymi majątek, obliczany na półtora miljarda dolarów jeszcze wówczas, gdy był kilkuletniem dzieckiem.

John Brown od urodzenia był słabowitem dzieckiem i lekarze nie rokowali mu długiego życia. Jednak miljony zrobiły swoje. John otaczany nieprawdopodobnie troskliwą opieką lekarzy i całego sztabu wychowaców, wychował się i wstępuje wkrótce w związki małżeńskie z jedynaczką „króla konserw“ Anną Kensolweng.

Na weselu, które odbędzie się w jesieni, ma być 100 najbogatszych ludzi Stanów Zjednoczonych, a uczta weselna ma prześcignąć przepychem nawet uczty królewskie.

Jeden człowiek posiada półtora miljarda dolarów majątku. Przeliczywszy to na złote, będzie tego z 13 miljardów złotych. Jeden miljard złotych wystarczyłby na zlikwidowanie bezrobocia w Polsce, a jeden miljard dolarów na zlikwidowanie bezrobocia w całej Europie. Ale pan John Brown żeni się z jedynaczką króla konserw która odziedziczy cały majątek, wynoszący może także miljard dolarów. Łącznie zatem będzie posiadał Brown około 2 i pół miljarda dolarów, a więc przeszło 20 miljardów złotych. Czy w takich warunkach mogą się burżuje dziwić, że jest coraz więcej socjalistów na świecie?

*

Ale powiedzmy na zakończenie coś nie coś o... fachu złodziejskim. Tak, fachu. Bo dawniej n. p. w starożytnym Egipcie złodziejstwo było uprawiane z profesji za — zezwoleniem władz. Złodzieje mieli swego kierownika, uznanego przez władze państwowe, a rzeczą jego było rejestrowanie tych, którzy mieli zamiar uprawiać rzemiosło złodziejskie. Po za tem — jeżeli złodziej coś ukradł, było obowiązkiem jego donieść o tem kierownikowi, i pokazać mu zdobycz. Okradziony zgłaszał się później do kierownika, i po podaniu szczegółów, gdzie i kiedy kradzież została popełniona, co zostało skradzione, jaką stratę poniósł itp. otrzymywał z powrotem — za swą własność uiszczał opłatę, wynoszącą czwartą część wartości łupu. Opłaty te składane były na ręce państwowo ustanowionego wodza złodziei.

W ten sposób i wilk był syty i —, owca cała.

W starożytnej Sparcie znowu zręczny złodziej cieszył się, owszem, nawet poważaniem. Chodziło o to tylko, aby nikt go na kradzieży nie przyłapał. Gorzej było, jeżeli złodziej został schwytany na gorącym uczynku. Wtedy ponosił srogie kary i stawał się wyrzutkiem społeczeństwa.

— A u nas jest inaczej? — mruczy kolega Artur — który o Sparcie jako zamiłowany w rzeczach starożytnych wiele ciekawych rzeczy opowiada.

X.

Piekło górników w Neurode.

Straszliwa katastrofa na kopalni w Neurode wstrząsnęła nawet sumieniem sfer burżuazyjnych, które dotąd nie troszczyły się o niesłychanie ciężkie warunki, w jakich muszą pracować górnicy tamtejsi. Trzeba było dopiero aż 160 trupów górniczych, by i prasa burżuazyjna uderzyła na alarm, że trzeba zatroszczyć się o los tych górników.

Właścicielem kopalń w okręgu Waldenburskim jest książę von Pless, wódz „Volksbundu“, na G. Śląsku. Lepiej byłoby, gdyby ten pan zatroszczył się o los górników, wydobywających złoto dla jaśnie pana księcia von Pless.

Sprawozdawca burżuazyjnej „Vossische Zeitung“, przyglądnąwszy się tej sprawie na miejscu, nie ukrywa prawdy przed światem, lecz przedstawia ją w całej potwornej nagości, z której wynika, że kopalnia węgla w Nowej Rudzie jest jakgdyby kolonją karną, w której życie jest piekłem na ziemi.

Ogólna liczba górników tego okręgu dochodzi do 6.000 osób, których całe życie jest jednem pasmem udręki, trudu i niebezpieczeństwa, a o których świat byłby dotąd może nie posłyszał, gdyby nie potworna katastrofa, o której przed kilku dniami dzienniki przyniosły tak hiobowe wiadomości. Płaca górnika w Nowej Rudzie jest bowiem niższa, niż gdziekolwiek indziej i przeważnie nie przekracza 79 marek (około 170 złotych) miesięcznie, a już to jedno wskazuje, jak ten robotnik mieszka, jak się odżywia i jakie spustoszenia czyni tam zwłaszcza wśród młodzieży gruźlica i inne choroby zakaźne. Niemal dosłownie wszystkie dzieci są niedożywione, wyjątkowo posiadają tylko drugie ubranie, lub jakiś płaszcz na zimę, a wedle urzędowego wykazu blisko 20 procent dzieci jest gruźliczych.

Pozostaje to w ścisłym związku z okropnymi stosunkami mieszkaniowymi, jakich niema chyba nawet w najgorszych zaułkach wielkomiejskich. Od szeregu lat nie wzniesiono tam ani jednego domu mieszkalnego, pomimo przyrostu ludności i napływu żywiołu robotniczego z okolicy. Od długich lat większość rodzin robotniczych w Nowej Rudzie rozporządza tylko jedną izbą, a zachodzą wypadki, gdzie w jednej izbie mieścić się muszą dwie rodziny, liczące kilkanaście osób.

Panuje tam też niesłychana drożyzna, przy nieznanej w innych okręgach podaży rąk roboczych, która teraz wskutek katastrofy jeszcze bardziej się powiększyła, albowiem część kopalni jest na długo unieruchomiona. Korespondent dochodzi do przekonania, że władze państwowe będą musiały w tę sprawę energicznie wejrzeć i wobec potwornych warunków pracy, zaniedbań i braku urządzeń w kopalni, położyć koniec temu piekłu przez przymusowe przesiedlenie conajmniej większości górników Nowej Rudy do innych kopalń.

—o—

Jak funkcjonuje administracja

wojewódzka?

Województwo lwowskie pozwoliło sobie po zamianowaniu tymcz. Rady miejskiej we Lwowie na zgwałcenie wydanego przez siebie rozporządzenia, zmniejszając liczbę reprezentacji przyznanej klubowi PPS. Zamiar wniesienia rekursu przeciwko temu „aktowi“, dokonanemu już po wydaniu dekretów nominacyjnych próbuje się uniemożliwić przez złośliwe zwlekanie z udzieleniem odpowiedzi na pismo, domagające się wskazania drogi odwoławczej przeciwko temu zarządzeniu do wyższej instancji.

Wojewódzki Wydział Samorządowy najbardziej w tej sprawie zainteresowany, nie umiejąc rozwikłać stworzonych przez siebie trudności, chwyta się t. zw. polityki strusia. Zmusza nas przez to do publicznego apelowania i przypominania, że sprawdzianem praworządności jest możność odwoływania się obywateli od zarządzeń niższych władz do wyższych.

Miesiące oczekiwań na załatwienie prostej sprawy nie świadczą o sprawnem funkcjonowaniu wojewódzkiej administracji.

———

Wielka katastrofa lotnicza w Anglji.



Jak onegdaj donosiliśmy, d. 21 bm. koło Gravesend (w Anglji) uległ katastrofie statek lotniczy prywatnego towarzystwa komunikacyjnego, lecący do Londynu. Wśród sześciu osób, które straciły życie, znajdował się wielki przemysłowiec, sir Edward Ward (w wycinku — na lewo) i lord Dufferin (na prawo), b. prezydent senatu północno-irlandzkiego.

Jeden z przesądów.

— Maniusiu, nie jedz cukru, bo ząbki sobie popsujesz!

Jakże często słyszymy tę przestrogę ze strony matek i wychowawczyń, dbałych o białość i całość ząbków swoich pociech.

A zgrozę prawdziwą wywołuje w starszem otoczeniu „łakomstwo". Maniusi lub Jędrusia, które dorwawszy się do cukiernicy chwytają białe kostki i chrupią je, jak wewiórki.

Nic fałszywszego, jak rozpowszechnione nawet wśród inteligencji naszej przekonanie o specjalnej szkodliwości cukru i słodyczy wogóle dla zębów.

Cukier i inne słodycze nie więcej szkodzą zębom, aniżeli wszystkie inne pokarmy, gdy resztek ich nie usuniemy z jamy ustnej, a zwłaszcza z pośród uzębienia zapomocą szczoteczki i płukania ust.

Resztki pożywienia, pozostające w uzębieniu naszem, gniją, fermentują się, wytwarzają kwasy, które rozkładają emalję i kość zębów.

Z tego powodu równie dobrze, jak mówimy o szkodliwości cukru dla zębów, moglibyśmy mówić o szkodliwości dla zębów — chleba, mięsa i kartofli. Albowiem resztki każdego pożywienia, pozostające w jamie ustnej i tam się rozkładające, źle oddziaływują na nasze uzębienie.

Rozumna matka i wychowawczyni, która naprawdę dba o uzębienie dzieci swoich, nie będzie tedy przestrzegać Maniusi czy Jędrusia, by nie jadły cukru lecz — by po każdem jedzeniu wymyły szczoteczką zęby i wypłukały jamę ustną tak by żadne resztki pożywienia w nich nie pozostały. A cukru i słodyczy (oczywiście w ilości nie przesadnej) żadna rozumna matka, ani wychowawczyni, dzieciom zabraniać nie będzie.

Dzieci czują instynktowny pociąg do słodyczy, gdyż tego wymaga organizm, który rozwija się, rośnie, a przy ruchliwości dzieci zużywa ogromną ilość kalorji.

Właśnie cukier jest doskonałem „paliwem" dla organizmu ludzkiego, przyswajalnem łatwo, bezpośrednio i „bez reszty".

Nie żałujcie tedy dzieciom cukru i dawajcie im go jaknajwięcej i w zwykłej formie i w postaci konfitur, kompotów, soków i t. d.

—o—

JERZY COURTELINE.

Uczciwy znalazca.

Przechodząc placem de l'Etoile, ujrzałem Provinsa, idącego krokiem powolnym, z opuszczoną głową. Robił wrażenie przygnębionego jakiemś nieszczęściem, czy też zamyślonego nad bardzo smutnemi sprawami.

Zatrzymałem, go pytając:

— Co z tobą? Wyglądasz jak kandydat na samobójcę.

— Nie byłoby nic dziwnego, gdybym je popełnił — odrzekł.

— Biedaku!... Czyżby żona?...

— Amalja? Boże broń; nie ma z tym nic do czynienia. Słuchaj. Znalazłem portfel z zawartością tysiąca dolarów i kilkuset franków.

— I z tego powodu chcesz się zabić, warjacie?

— Znalazłem go na bulwarze Hausmanna i sumiennie zaniosłem go na komisarjat policyjny. Policjant wpuścił mnie do pokoju komisarza. Urzędnik spał. Chrząkałem, kaszlałem, pukałem w drzwi, posuwałem z hałasem nogami... człowiek spał dalej spokojnie. Nareszcie brakło mi cierpliwości i zawołałem:

— Panie komisarzu! Wtedy dopiero otwarł z wolna oczy i spojrzał na mnie z wyrzutem:

— Do djabła! Nie dasz mi pan nawet spokojnie się zdrze... przemyśleć wypadek tajemniczego mordu na bulwarze Hausmanna!

— Ja właśnie chcę mówić o bulwarze Hausmanna. Znalazłem portfel.

Spojrzał na mnie nieufnie:

— Pan znalazłeś?

— Do usług. Na ulicy. Patrzę... a oto leży...

— Proszę... tak ni stąd ni zowąd leży na ulicy?

— Tak, na trotuarze przy bulwarze.

— Pan przed chwilą właśnie powiedział, że na ulicy a teraz... że na trotuarze. To są sprzeczności, które pan musi wyjaśnić. Gdzie ten portfel? Czy pan zajrzał do wnętrza, co zawiera?

— Oczywiście. Tysiąc dolarów i...

— Mój panie! Pan rzekomo znalazł portfel z tysiącem dolarów — mnie się to jeszcze nie zdarzyło — i pozwala pan sobie zbadać jego zawartość. Mogły się w nim znajdować listy miłosne albo tajemnice państwowe. To bardzo podejrzane, bardzo podejrzane, mój paniczu. Mówił pan, że zawiera tysiąc dolarów. O 754 frankach nie wspomina pan ani słówkiem; widocznie chciał pan tę sumę zdefraudować.

— Ależ pan mi nie da dojść do słowa, panie komisarzu!

— Coś niesłychanego! Na co sobie ten człowiek pozwala! Będzie mi tu dyktował przepisy! Pan, doprowadzony na policję wśród tak podejrzanych okoliczności...

Zgłosiłem się przecie sam jako uczciwy znalazca...

— To obojętne. Pan nazywa się...?

— Franciszek Provins.

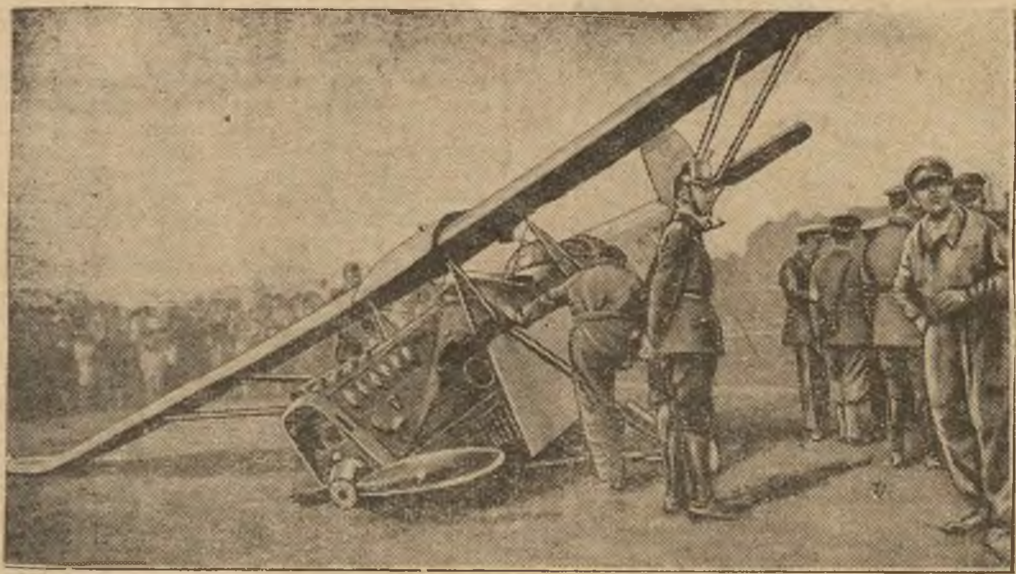
— Czy pan może dowieść, że pan się nazywa Franciszek Provins?

— Oto moje papiery.

— Tak, papiery są w porządku: Pan się dobrze przygotowałeś do przesłuchania. Bardzo dziwne, co pan miał do roboty na bulwarze Hausmanna. Nie idzie się bez powodu na bulwar Hausmanna.

— To przecież do rzeczy nie należy. Znalazłem portfel i oddaję go. Do na-

Tragiczne wypadki podczas lotu okrężnego awionetek.



W trakcie lotu okrężnego nad Europą uległ zepsuciu aparat Hiszpana Novarro podczas przymusowego lądowania pod Frankfurtem nad Menem.



W Londynie zginął przy lądowaniu towarzysz niemieckiego lotnika, 24-letni Redern, zabity poruszającym się jeszcze propellerem, do którego się niepotrzebnie zbliżył.

Nieszczęśliwy człowiek - przestępcą.

Przed sądem ławniczym w Spandawie w Niemczech, odpowiadał za napad rabunkowy na duchownego, niejaki Willy B. Oskarżony dokonał napadu w pociągu.

Gdy duchowny chciał wołać o pomoc, oskarżony strzelił i uciekł z pociągu. Portfel, z pieniądzmi, o który kula się zatrzymała, był ratunkiem dla napadniętego, gdyż zraniła go lekko, był też ratunkiem dla oskarżonego, gdyż sąd zasądził go tylko na ośm miesięcy więzienia.

Życie oskarżonego, o którem opowiadał przed sądem, to jedno pasmo nieszczęść.

Wychowany jako podrzutek, w zakładzie dla upośledzonych fizycznie i epileptyków przechodził w swojem życiu głód i nędzę, która pchała go w objęcia zbrodni. Kiedy razu pewnego uśmiechnęło mu się życie i zdawało mu się, że znalazł kobietę z którą by mógł zacząć nowe życie, brak pieniędzy, pracy i głód skłoniły go do napadu rabunkowego. Kiedy wyskakiwał z pociągu upadł i dotkliwie się pokaleczył, gubiąc przy tem klucze z mieszkania. Opis jego osoby podany przez radjo dopomógł do ujęcia go. Rzeczoznawca określił oskarżonego jako człowieka lękliwego, twierdząc, że strzał został oddany raczej mechanicznie, aniżeli z rozmysłem.

Ze względu na okoliczności łagodzące, skazano oskarżonego na 8 miesięcy więzienia.

A co go czeka po wyjściu z więzienia?

———

grody za znaleźne nie roszczę sobie wcale pretensji. Do widzenia.

Gdybyś po tych mych słowach zobaczył komisarza! Skry sypały się mu z oczu, wściekłość drżała w głosie, gdy krzyczał:

— Stać tutaj! Triboulier, zamknij drzwi na klucz! A pan odpowiesz natychmiast na me pytanie albo z miejsca zamknę cię do aresztu!

— Byłem... Wracałem od mej kochanki.

— Pan żonaty?

— Niestety!

— I pan ma kochankę?

— Bogu dzięki, mam.

— No, no... pan ma ładne poglądy. Czy był pan już karany?

— Proszę mi...

— Był pan karany? tak albo nie?

— Nie.

Nacisk na guzik. Zjawia się jakiś podwładny organ. Musiałem podać wszystkie daty: nazwisko, wiek, zajęcie, wykształcenie, rok szczepienia itd.... Funkcjonarjusz policyjny spisał to wszystko i poszedł. Po kilku minutach ukazał się znowu i wręczył komisarzowi kartkę papieru. Urzędnik spojrzał na mnie z trjumfem:

— Pan podał, że nie był jeszcze karany? Ładnie się zgadza! Przed dwoma laty skazany pan został na grzywnę 10 franków za zanieczyszczenie ulicy.

— Rzuciłem na ulicy zużyty bilet tramwajowy.

— Mniejsza o to! Dlaczego pan zamilczał o tej karze?

— Ależ proszę pana... nie wiedziałem... myślałem. Nawet na myśl nie wpadłoby mi przemilczeć, gdybym...

— Niec się pan niepotrzebnie nie jąka. Jesteś pan całkiem wytrącony z równowagi... Tak, mój kochany... Postępowanie pańskie jest bardzo podejrzane. Nasamprzód pląta się pan w sprzecznościach, zamilcza część znalezionej kwoty, potem stwierdzam pański niesolidny tryb życia, a na koniec ukrywa pan, że byłeś karany!

— Panie komisarzu... siedzę tu już dwie godziny u pana, a mam ważną konferencję i przesłuchanie, zaczyna mnie to nudzić!

— A to co? Pan się nudzi? Pan jest niezadowolony? Ma schadzkę? A czy przypadkiem pańska małżonka wie o tem? Nie omieszkam, informując ją o pańskiem aresztowaniu, donieść jej...

— Aresztowaniu?

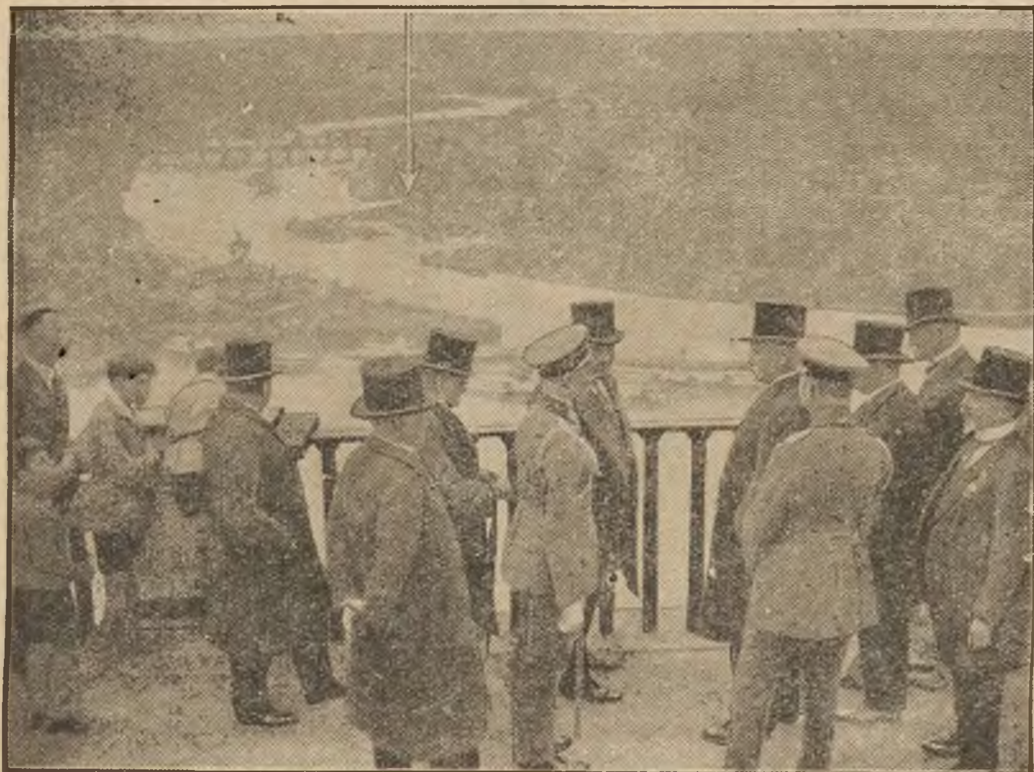
— Tak jest... o aresztowaniu... donieść jej, jaki tryb życia pan prowadzi. Mówię to panu otwarcie: pan ten portfel — a może jeszcze i coś innego — ukradł. Pan ma na sumieniu włamanie przy bulwarze Hausmanna. Czy nie czuje pan wyrzutów z powodu zamordowania jubilera Loubeta? Aha, blednie! Pan się przyznaje?

Gdyby przypadkowo nie wszedł był nasz kolega klubowy, nadkomisarz Combet, srogi urzędnik byłby minie z pewnością skazał na gilotynę.

— Jeżeli jeszcze raz coś znajdę, o, wtedy...

Jego niedwuznaczny ruch ręką wywołał u mnie salwę śmiechu. Co za niewypowiedzianie komiczni są u nas ci przedstawiciele dwóch najstarszych i najgroźniejszych wrogów ludzkości: zwierzchność i prawo.

Miejsce katastrofy w Koblencji.



Hindenburg podczas pobytu w Koblencji koło miejsca, gdzie wpływa Mozela do Renu. W kilka godzin po dokonanem tam zdjęciu zawalił się most (miejsce, oznaczone strzałką), pogrążając w falach rzeki kilkadziesiąt osób.

Zaocznie skazany na śmierć ukrywał się 10 lat

w ustroniu leśnem.

W nocy z 4 na 5. lutego 1920 r. policja poznańska została zaalarmowana wiadomością

o morderstwie dokonanem na 19- letniej służącej Ilzie Devanterównej.

córce bogatego kupca, którą znaleziono w bestjalski sposób uduszoną i ułożoną w łóżku, jakgdyby do snu w sypialni jej rodziców w Poznaniu.

Okoliczności mordu przedstawiały się niezwykle tajemniczo. Rodzice nieżyjącej bawili w Berlinie. W domu pozostała Ilza D. oraz służąca Pawlakówna.

Nagłe zniknięcie po morderstwie, Pawlakówny i koleżanki jej, służącej w tym samym domu Wojtasikówny nasuwało poważne poszlaki co do czynnego współudziału ich w krwawym napadzie.

Okazało się, iż Pawlakówna miała narzeczonego. Był nim Henryk Czajkowski, kanonier 17 p. art. stacjonowanego w Poznaniu, oskarżony o dezercję.

Pawlakówna podsunęła dezerterowi plan ograbienia państwa, poczem dobrali do spółki przyjaciółkę jej Wojtasikównę.

Zastanawiano się, co zrobić z panną D., która prawie nie opuszczała mieszkania.

Czajkowski szybko znalazł wyjście.

— Sprzątniemy ją! — powiedział — To już moja w tem głowa! Tymczasem żandarmerja pochwyciła dezertera i osadziła w więzieniu.

Myśl zdobycia wielkiego skarbu, nie dawała spokoju Czajkowskiemu, który wtajemniczył we wszystkie szczegóły kanoniera 17 p. art. l. Wójcika, ten zaś porozumiał się z kolegą pułkowym dezerterem Trzeciakiem.

Wójcik i Trzeciak idący za wskazówkami Czajkowskiego, utrzymywali kontakt z Pawlakówną i Wojtasikówną. Wkrótce jednak Wójcik, wycofał się z bandy.

Ustalono termin napadu i przystąpiono do „dzieła“. — Późno po północy Pawlakówna wpuściła do mieszkania Trzeciaka i Wojtasikównę, których ulokowała w pokoju służbowym.

Po pewnym czasie T. i W. wyszli z ukrycia i wtargnęli do salonu, czyniąc razem z Pawlakówną poszukiwania biżuterji i gotówki.

Szmery w mieszkaniu obudziły śpiącą Ilzę D., która zerwała się z łóżka i zastawszy obcych ludzi podniosła krzyk.

W tej chwili dopadł do niej Trzeciak, który silnem pchnięciem powalił ją na łóżko. Zakneblowawszy jej usta ręcznikiem przy pomocy Pawlakówny i Wojtasikówny udusił ją, poczem zbrodnicza trójka ulotniła się w niewiadomym kierunku. Po kilkutygodniowych poszukiwaniach policja poznańska ujęła sprawców morderstwa Uwięzieni: Trzeciak, Pawlakówna i Wojtasikówna przyznali się do zbrodni, wskazując na odsiadującego karę za dezercję Czajkowskiego jako głównego przywódcę bandy, kierującego całą wyprawą.

W czasie trwającego śledztwa Czajkowski wywołał bunt w więzieniu i korzystając z zamieszania uciekł.

Niebawem odbyła się rozprawa sądowa. Trzeciak za zbrodnię uduszenia i rabunku skazany został przez sąd wojskowy w Poznaniu

na karę śmierci przez powieszenie.

Wyrok wykonano. Równocześnie zasądzono również zaocznie na śmierć zbiegłego dezertera Henryka Czajkowskiego.

B. kanonier Wójcik, za zatajenie zbrodni, skazany został wyrokiem sądowym na 5 lat ciężkiego więzienia.

Sprawa Pawlakówny i Wojtasikówny toczyła się przed cywilnym sądem okręgowym w Poznaniu. Obie skazano

na dożywotnie więzienie.

Czajkowski zniknł i wdrożone za nim poszukiwania, trwające przeszło 10 lat, nie dały wyniku.

Warszawski urząd śledczy otrzymał ubiegłej nocy wiadomość, o zjawieniu się na terenie Warszawy jakiegoś niebezpiecznego przestępcy, ukrywającego się w jednym z domów, przy ul. Szczęśliwickiej.

Gdy patrol wywiadowców wkroczył do mieszkania niejakiej Stanisławy Kubas, zastał śpiącego w łóżku nieznajomego mężczyznę, tulącego do siebie dziecko. Nieznajomy zapytany o imię i nazwisko podał się za Wacława Czajkowskiego, legitymując się dowodem osobistym z fotografją. Rozpoznano w nim poszukiwanego Henryka Czajkowskiego, inicjatora napadu i zbrodni w Poznaniu.

Gdy zakomunikowano mu, że jest aresztowany, Czajkowski stawił opór i rzucił się na policjantów. Pod silną eskortą odprowadzono go do urzędu śledczego. Indagowany próbował odeprzeć stawiane mu zarzuty, ostatecznie jednak przyznał się i złożył senzacyjne zeznanie.

Po ucieczce z więzienia w Poznaniu, Czajkowski wykradł bratu swemu Wacławowi dokumenty i pod jego nazwiskiem włóczył się po wielu miastach operując głównie na terenie Gdańska i wybrzeża polskiego, kilkakrotnie również bawił zagranicą w Niemczech. — Żył z rabunków i kradzieży.

Ożeniwszy się w międzyczasie dwukrotnie: raz z niejaką Szymańską, którą po roku porzucił a następnie ze Stanisławą Kubasówną, wciągnął je obie do wypraw złodziejskich i zamieszkał w specjalnie wybudowanym baraku w głuchem ustroniu leśnem pod Gdynią.

W tej kryjówce Czajkowski zdala od osiedli ludzkich przebywał 10 lat.

Ostatnio Kubasówna, która wydała na świat dziecko rozstała się z Czajkowskim i uciekła do Warszawy.

Zdobywszy na jednym z ostatnich napadów rabunkowego w okolicy Gdańska znaczną sumę pieniędzy i odstąpiwszy jednemu ze swych „towarzyszy“ barak za kilka tysięcy złotych, Czajkowski zaopatrzył się w fałszywy paszport zagraniczny i zamierzał uciec raz na zawsze. Przedtem jednak postanowił

pożegnać się ze swoim synkiem.

pozostającym na opiece Stanisławy Kubas.

Onegdaj zjawił się w jej mieszkaniu.

— Przyszedłem pożegnać się z dzieckiem! — oświadczył na progu. — Pobędę trochę z wami i zaraz pójdę.

Niebawem zjawili się policjanci. Z polecenia sędziego śledczego odstawiono Czajkowskiego specjalną karetką do więzienia przy ul. Dzielnej i umieszczono w osobnej celi.

Czajkowski zaocznie skazany na śmierć poszukiwany jest ponadto listami gończymi do kilkudziesięciu spraw karnych przez policję i sądy w Polsce, Gdańsku i zagranicą.

——

Jak powiadomić nieboszczyka?

Czeski dziennik „Selske hlasy“ podaje:

„Obywatelka F. zażądała przyznania obywatelstwa państwowego w republice. Czekała długo i niedoczekała się. Umarła bez naszego państwowego obywatelstwa. Po jej śmierci przyszło natychmiast urzędowe załatwienie, które brzmiało: „Podanie F., obywatelki w... się odrzuca, gdyż w międzyczasie umarła a obywatelstwa zmarłemu nie można udzielić. O tem niech będzie wymieniona poinformowana“.

To co podajemy, nie jest żartem! To prawda, że martwemu nie można udzielić państwowego obywatelstwa. Otwartą kwestją wszak pozostanie, jak będzie o tem nieboszczyk uwiadomiony“.

—o—

Fałszywe autodorożki na ulicach Lwowa.

Ubiegłego czwartku przychwycono bezprawnie zarobkującą na ulicach Lwowa autodorożkę, własność Oskara Fasslera, zaopatrzoną sfałszowanym Nr. LW. 7856, a policyjnym 106, niezarejestrowaną w Dyrekcji robót publ. Również kierowca wymienionego samochodu **Adam Wander** nie ma licencji, uprawniającej do jazdy, którą z urzędu mu odebrano za 1) wypadek śmiertelnego przejechania, 2) za doszczętne rozbicie wozu w ul. Mickiewicza. Sfingowane dokumenty były zaopatrzone stemplem Starostwa Grodzkiego we Lwowie i podpisane przez kontraktowego urzędnika, emerytowanego porucznika **Chomicza.**

Przytoczone oszustwo zostało stwierdzone w VI komisarjacie P. P. i wedle obowiązujących przepisów należało wóz zagarażować w garażach D. R. P. aż do decyzji.

W kilkanaście minut po fakcie tensam zainteresowany Chomicz samowolnie polecił komisarjatowi wydać auto Fasslerowi, co się też stało.

Fassler przy specjalnej opiece niektórych funkcjonarjuszy Starostwa Grodzkiego stale zarobkuje przy pomocy fikcyjnych dokumentów, nie opłacając podatków i przepisanych opłat, jako to: rejestracyjnej, patentu, postojowego i t. d., a przez swoje „wpływy“ broni często i wyrabia protekcję karanym szoferom, przezco demoralizuje innych.

Mimo to cieszy się on specjalnem zaufaniem starosty grodzkiego.

Wszelki przydział stanowisk protegowanych, tj. rentownych uskutecznia się wedle wskazówek Fasslera, a w pierwszym rzędzie stworzono dla niego osobiście monopol. Nie opłacając normalnych państwowych podatków, tem łatwiej może konkurować z uczciwymi obywatelami, którzy narażeni są na ustawiczne szykany podrzędnych funkcjonarjuszy.

Ponieważ stan rzeczy w dorożkarstwie lwowskiem stał się już publicznym skandalem, a Starostwo Grodzkie swemi zarządzeniami ten stan jedynie pogarsza, należy oczekiwać, że tą sprawą zainteresują się władze wyższe. Jest widoczne, że mamy tu do czynienia z pospolitemi nadużyciami, które muszą być usunięte.

—o—

„Spowiedź generalna“ hochsztaplerki przed mężem i w policji.

(y) W sprawie aresztowanej Abrahamowiczowej w Wydziale śledczym przesłuchuje się poszkodowanych.

By wyjaśnić motywy jej postępowania poczęto badać przeszłość oszustki. Wedle jej zeznań jest ona rodem z Horodenki, ojciec jej jest emerytowanym oficerem austrjackim i mieszka obecnie w Bolechowie. Jako panna przed pięciu laty zbiegła z domu i w dniu Bożego Narodzenia, bawiąc w Stanisławowie, popełniła zamach samobójczy, przecinając sobie brzytwą żyły u rąk. Powodem desperackiego kroku był zawód miłosny czy uwiedzenie.

Jako mężatka odbyła poważną operację na oddziele ginekologicznym w szpitalu wojskowym.

Po tej operacji poczęła się narkotyzować morfiną i kokainą. Widywano ją często w towarzystwie mężczyzn w lokalach rozrywkowych, gdzie z upodobaniem raczyła się napojami alkoholowymi.

Przed kilku laty Abrahamowiczowa jako mężatka, mieszkając w Tarnopolu, ponaciągała wiele osób. We Lwowie gdy zabrnęła w długi, pożyczała w dalszym ciągu by spłacać poprzednie zobowiązania. Posługaczce swej dała za procent od pożyczonych pieniędzy meble wzięte na kredyt w firmie „Fameta“. Wielu jej dłużników to osobnicy trudniący się stale pożyczaniem pieniędzy na wysokie procenty. Lichwiarze ci nie wiele martwią się, gdy dłużnicy wręczają im weksle fałszywe, Wiedzą bowiem, iż fałszerz pod groźbą aresztowania za oszustwo prędzej spłaci pożyczkę wraz z lichwiarskiemi procentami. — I tym razem nie spieszyli się ze skargami na Abrahamowiczową.

Oszustka poznała spólnika swego fałszerstwa Wilhelma Griffla przy sposobności sprzedaży lustra, które wzięła na raty. Następnie był on powolnem narzędziem w ręku hochstaplerki.

Gdy sytuacja stała się bez wyjścia Abrahamowiczowa rozpowiedziała o wszystkiem mężowi, ten zaś powiadomił o tem kierownika Wydziału śledczego P. P. nadkom. Szwarza. Dopiero później poczęli zgłaszać się poszkodowani. Kap. Abrahamowicz w dalszym ciągu interesuje się losem żony i posyła jej wikt domowy do Brygidek.

W związku z tą sprawą rozeszły się wieści, iż dotychczasowy komendant miasta Lwowa podinsp. Trojanowski po urlopie nie wróci na to stanowisko. Na miejsce jego zostanie mianowany podinsp. Mitlener komendant PP. w Toruniu.

Gąski omal nie ginęły na „lewe“ kwitki.

(y) Zarząd gminy żydowskiej miasta Lwowa by zwiększyć swe dochody pobiera opłaty od rytualnego bicia ptactwa. Za uśmiercenie jednej gąski pobierana jest zapłata 50 groszy.

We wrześniu ub. roku z okazji Nowego roku zapowiadała się tradycyjna, masowa, masakra tuczonych gąsek. Okoliczność tę postanowił wykorzystać niejaki T. Muchel, podrobił tysiąc sztuk pokwitowań po 50 groszy, które spólnik jego Samuel Tauber, właściciel budki z wodą sodową, sprzedawał swym współwyznawcom po połowie ceny. Rzezacy zorjentowali się jednak, że pokwitowania te są podrobione, donieśli o tem kahałowi. Powiadomiona o tem policja aresztowała obu sprycjarzy.

Wczoraj na rozprawie przed sędzią r. Swierczyńskim obrońca dr. Sz. Weiss wykazywał, iż oskarżeni nie zdołali wyrządzić znaczniejszej szkody. Było to okolicznością łagodzącą, gdyż pierwszy z nich został skazany na 3, drugi zaś na 2 miesiące więzienia, z zawieszeniem kary na 4 lat.

Postrzelił ojca w obronie matki.

(y) Iwan Rudy, rolnik, zam. w Dworcach, w brutalny sposób traktował swą żonę Teklę, oraz córki, bijąc je niemiłosiernie.

Dnia 1-go maja b. r. w czasie wynikłej awantury 19-letni syn Rudego Wasyl, z zawodu monter stanął w obronie masakrowanej matki i strzelił z rewolweru do ojca, raniąc go w ręce.

Wczoraj na rozprawie przed sędzią r. Swierczyńskim, raniony zrzekł się zeznań i nie przyłączył się do postępowania karnego. Po przeprowadzonej rozprawie, na wniosek prokuratora dr. Horodyńskiego, niedoszły ojcobójca został skazany na 6 miesięcy więzienia bez zawieszenia kary.

WYCIECZKA T. U. R. DO BERLINA.

WARSZAWA, 25. 7. (tel. wł.) W dniu wczorajszym wyjechała z Warszawy do Berlina wycieczka młodzieży T. U. R. pod kierownictwem tow. pos. Dubois. --

Życie Podkarpacia.

DROHOBYCZ.

Jak to jest w drohobyckiej Kasie chorych.

Powiedział pan minister pracy, że źle gospodarzył Zarząd Kasą drohobycką i przysłał na naprawę tej gospodarki, emerytowanego podpułkownika Stasia Zakrzewskiego, patalogicznie upośledzonego na umyśle. O jego metodach naprawy Kasy pisaliśmy już tyle, że szkoda czasu więcej tym osobnikiem się zajmować. Musimy tolko zaznaczyć, że ten naprawiacz z B. B. S. **zostawił Kasę zupełnie zrujnowaną.**

Na jego miejsce przyszedł drugi komisarz, emerytowany major, i ten dopiero miał łatać pozostawione dziury przez Zakrzewskiego. Lecz łatać nie było tak bardzo czem, bo w Kasie były pustki, a zbywający inwentarz dokładnie wysprzedany. Wiadomości, nabyte przez komisarza w wojsku o ubezpieczeniach społecznych nie dały się zastosować w życiu praktycznem. Drogą rozkazów i zwrotów wojskowych nie można przecież rządzić instytucją ubezpieczeniową. Trzeba było wrócić do czasów, jak to się wyszło ze szkoły. Zacząć się uczyć od początku.

Śmiesznie to tylko trochę wygląda — praktykujący w Kasie komisarz i dyrektor w jednej osobie. Komisarz wydaje polecenia dyrektorowi, kontroluje jego czynności, upoważnia go do podpisywania za Kasę, przyjmuje wnioski od dyrektora w sprawach personalnych. Dyrektor zaś zwraca się do komisarza po zlecenia, odbiera zarządzenia, stawia wnioski w sprawach personalnych. Pan komisarz ma dwa stołki; na jednym siada jako komisarz, na drugim zaś jako dyrektor. Siedzi cicho, jak w trawie, bo się boi nawet szmeru jak trwa rośnie. Boi się wszystkich. — Władz nadzorczych, posła Wojciechowskiego ,naczelnego lekarza, B. B., Strzelca, legjonistów, B. B. S., lekarzy, urzędników, woźnych kasowych, no i o zgrozo, nawet cekawistów. W Drohobyczu o tym nowym dygnitarzu powiadają: cichy i spokojny człowiek, ale..., to „ale“ odbija się na całej gospodarce Kasy.

Łatanie dziur po Zakrzewskim rozpoczął od uzupełnienia brakującego personalu. Zamiast reaktywować starych i doświadczonych urzędników, bezprawnie przez Zakrzewskiego wyrzuconych i do dziś procesujących się z Kasą o swe należytości, poprzyjmował nowe siły, oczywista z protekcji B. B. i B. B. S., przeważnie bez żadnych kwalifikacji, piszących na kartach chorobowych szewc przez f, ale robi to wszystko pan komisarz ze strachu.

A przecież przyjmując starych pracowników, zlikwidowałaby Kasa kompromitujące ją procesy z pracownikami, które są wielkim skandalem dla instytucji znajdującej się pod nadzorem ministerstwa pracy i opieki społecznej, instytucji, która powinna świecić przykładem w stosunkach z pracownikami, a nie prześcigać się w pieniactwie z najszmatławszą firmą przemysłową. Ale niestety, pan komisarz się boi i wszystko robi po dawnemu. Trzeba przecież syndykowi Kasy dać zajęcie. Każdy wszak chce żyć.

Cieszy się komisarz, że mu się długi zmniejszyły, że finanse Kasy poprawiają się. Naiwność rozbrajająca. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w roku ostatnim warunki naturalne dla Kasy drohobyckiej były od dawna niepamiętne, że rok przeszedł bez żadnej epidemji, zima była lekką, magistrat w ciągu lata zatrudnił w mieście przy wodociągach kilkaset osób bezrobotnych, a większych redukcji w ciągu ostatniego roku w przemyśle nie było, to już to samo powinno wpłynąć na znaczną poprawę finansów Kasy. Lecz w Kasie drohobyckiej te naturalne warunki nie wpłynęły na poprawę finansów. Długi się zmniejszyły, ale i zmniejszył się majątek, bo **sprzedano inwentarz Kasy, wraz z sanatorjum w Worochcie,** co dało Kasie dużo, bo ponad dwieście tysięcy złotych. A ile dały Kasie zmniejszone świadczenia członkom? Pan **komisarz zniósł 52 tygodnie leczenia** w Kasie, chorzy otrzymują tylko przez 39 tygodni leczenie. **Zredukowano** wysyłki chorych do sanatorjów i kąpiel, ograniczono ilość wydawanych kąpieli na miejscu, **ograniczono świadczenia członkom rodzin** robotników z zachodu, wprowadzono cały szereg ograniczeń pomniejszych w lecznictwie, a wszystko to w imię dobra (!) instytucji i ubezpieczonych. Iść po linji najmniejszego oporu jest najłatwiej. Najłatwiej jest komisarzowi redukować, ale nie na tem polega mądrość idei ubezpieczeń społecznych. To potrafi każdy, kto zapoznał się z zagadnieniami ubezpieczeniowemi w wojsku, kto nawet zasłużył sobie na ów przydomek „ale“... Kto chce kasami rządzić musi pozatem posiadać coś więcej, mianowicie doświadczenie administracyjne, wyrobienie społeczne i znajomość potrzeb mas pracujących. Tego w wojsku nie nauczą.

—o—

Kronika Drohobycka.

Wypadki i kradzieże.

10 lipca robotnik firmy Godula, Mik. Kwaśnikiewicz z Rybnika, lat 25, po ustawieniu pił i zabiciu ich klinami w gatrze, chciał z niego zejść, w tym jednak momencie gater puszczony w ruch zawcześnie, uderzył go w głowę tak silnie, że nieszczęśliwy po 2 godz. zmarł.

Winę tego wypadku ponosi kierownik. Dochodzenia w toku.

18 lipca aresztowany został Natan Barasz, za kradzież ubrań na szkodę Walentyny Kurowskiej, B. Weinreb i Nechy Benkendorf, na sumę 2.000 zł.

Do winy się przyznał, odebrać zdołano 2 walizy z rzeczami. Berta Hart wpadła, gdyż kupiła odeń płaszcz damski Weinrebowej wartości 130 zł. za 5 zł.

16 lipca znaleziono w rzece Stryju obok Kropiwnika Nowego, zwłoki topielca, jak się okazało Konst. Oleniaka, który na tle niesnasek rodzinnych, po odejściu odeń żony popełnił samobójstwo.

17 lipca z nieznanych przyczyn wybuchł pożar w zabudowaniach Ignacego Tustanowskiego w Tustanowicach, który zniszczył stodołę z plonami wartości 5.000 zł.

45-LETNI DESPERAT O NARZECZONĄ. Popełnił samobójstwo przez wypicie nieznanej trucizny 45-letni Józef Strzyganiec, zamieszkały w Borysławiu, rodem z Wólki pow. Kolbuszowa. Znaleziono go w łóżku nieżywego, z portretem narzeczonej w ręku. Pozostawił list opieczętowany, który oddano komisji sądowo-lekarsk.

Przesłuchiwanie uczestn. Kong

Towarzyszy nasi, uczestnicy Kongresu krakowskiego, w tygodniu ubiegłym, zostali wezwani na policję przy dworcu głównym, w celu złożenia zeznań. Oczywiście poza tem, o czem wie cały świat, nic nowego powiedzieć nie mogli.

Przesłuchiwani byli oni po wyjściu z pracy, przez st. przod. P. P. Klisza, który czynił to delikatnie — z „gracją“.

Na Podkarpaciu posucha.

Czyta się codziennie w prasie o obfitych deszczach zagranicą a także w Polsce, a jednak na całym pasie Podkarpacia, Schodnica—Borysław—Drohobycz do Stryja od 7 tygodni deszczu prawie że nie było, bo padająca raz na tydzień przez kilkadziesiąt minut rosa, dla spragnionej ziemi nic nie znaczy.

Tłusty czarnoziem tutejszy jest tak wyschnięty, że porobiły się szczeliny w ziemi, miejscami o 2 calowej i większej szerokości. Rolnicy są zrozpaczeni.

OMYŁKA DRUKU. W sprawozdaniu spółdzielni „Jedność“ na Polminie, zakradła się omyłka druku, mianowicie w ustępie: czysty zysk za I. półrocze 930 wyniósł tyle, ile w 1929 (a nie w 1920) za cały rok. Omyłka ta stawiała w fałszywem świetle cały ten ustęp.

Wyzysk w pensjonatach w Szczawnicy.

Właściciele tutejszych pensjonatów, chcąc zapewnić sobie większe zyski, w czasie sezonu letniego, czynią to kosztem wyzysku sił pracowniczych. Nie bacząc na obowiązujące ustawodawstwo, właściciele pensjonatów, omijając ustawę o społ. pośrednictwie pracy, dla pracowników, przyjmują różną naleciałość ze szkodą dla bezrobotnych zawodowych pracowników kelnerskich.

Szczególnie panoszy się wyzysk w firmie Krumholza i Stögera, gdzie personal kelnerski pracuje od świtu do 11 w nocy, otrzymując głodowe płace, zamiast należnych procentów, przyznanych dla pracowników pensjonatów rozporządzeniem Min. Spraw Wewn. Godnym sojusznikiem p. Stögera jest p. H. płatniczy, który na równi z przedsiębiorcą maltretuje personal.

Najwyższy czas, by miarodajne czynniki, winnych łamania ustaw pociągnęły do odpowiedzialności, i ukróciły samowolę właścicieli pensjonatów.

Kronika.

Lwów, dnia 12 lipca 1930

REPERTUAR TEATRU WIELKIEGO:

Sobota, godz. 8 „Rywale“.
Niedziela, godz. 8. „Rywale“.
Poniedziałek, godz. 8 „Rywale“.

—o—

OSTATNIE PRZEDSTAWIENIA „RYWALI“ sensacyjnej sztuki amerykańskiej, odbędą się w teatrze Wielkim w sobotę dn. 26, w niedzielę dn. 27 i w poniedziałek dn. 28 bm., z pp. dyr. Rygierem, Suchcickim i I. Ładosiówną w rolach głównych. Ceny zniżone, zniżki ważne.

—o—

Z SALI COLOSSEUM. Jutro o godz. 8.30 wieczorem w sali kina Colosseum tylko jeden występ królowej żelaza Soni Breitbart z udziałem J. Breitbarta.

Bilety są już do nabycia w kasie Colosseum.

—o—

CUDZE PIORKA... Piszą nam: Komenda Ochot. Straży poż. P. K. P. warsztat. gł. I kl. we Lwowie zaznacza, że nieprawdą jest, jakoby dn. 18 lipca na pierwszym dworcu pod komendą pana instruktora Grankowskiego został pożar wagonu ze sianem przez Straż miejską zlokalizowany — jak to twierdził komunikat p. G. — Paliła się słoma w okłodkach, do którego to pożaru zawezwano telefonicznie straż kolejową, która z miejsca pożar opanowała. W połowie akcji przybyła Straż miejska i pomogła dokończyć akcji gaszenia.

Po co więc p. G. chwali się cudzą robotą?

—o—

POKWITOWANIE.

Na zabawki dla dzieci Rob. Tow. Przyjaciół dzieci składa dr. Jonas 20 zł., jako nieprzyjęte honorarjum od p. M. Kelles-Krausową.

—o—

NA FUNDUSZ WDOW I SIEROT PO DZIENNIKARZACH POLSKICH, zamiast wieńca na trumnę ukochanego męża śp. Tadeusza składa p. Helena Czapelska 50 zł.

Zamiast wieńca na trumnę ukochanego wuja śp. Tadeusza Czapelskiego (na uczczenie jego świetlanej pamięci i szlachetnego serca składają 100 zł. na fundusz wdów i sierót po dziennikarzach polskich: Bojarscy, Lewakowskie, Mieczyńska, Paszkiewiczowie, Sławińscy.

—o—

POWSZECHNA PAŃSTWOWA OCENA MASŁA I SERÓW odbędzie się we Lwowie. — W Powszechnej Ocenie Masła i Serów we Lwowie będą mogły brać udział wszelkiego typu mleczarnie i serownie wszystkich województw Polski czynne przynajmniej od 1 września 1929 roku i przerabiające dziennie najmniej 1000 litrów (kg) mleka.

Mleczarnie i serownie, chcące brać udział w ocenie muszą przesłać zgłoszenie do Delegata Komitetu Ocen Masła i Serów we Lwowie ul. 29-go listopada l. 21 do dnia 12 sierpnia 1930 r., podając dokładny swój adres, oraz urząd telegraficzny. Po zgłoszeniu wzięcia udziału w ocenie masła, otrzymają mleczarnie dwie skrzynki, w których będą musiały wysłać na wezwanie telegraficzne dwie próbki masła po 2 kg. opłatnie pod adresem, jaki równocześnie będzie podany. Masło na ocenę wysyłają mleczarnie bezpłatnie.

—o—

Z POLICYJNEGO ROGU OBFITOŚCI. Wczoraj zostali osadzeni w areszcie: Józef Pawtyczko za kradzież pugilaresu z kwotą 12 zł. na szkodę Stefanji Baran, Moses Laszczower za szereg oszustw, Eugenjusz Nakoneczny, Mieczysław Jóźkiewicz, i Stanisław Batog jako podejrzani o kradzież na szkodę E. Pentkiewicza, Paweł Bożek, jako podejrzany o włamanie się do mieszkania Salomona Garfunkla, Piotr Buraczyński i Jan Pryma za włóczęgostwo, Marja Jamborska jako poszukiwana przez policję w Jaworowie, oraz Józef Chemuczyński za opilstwo i nieprawne noszenie broni.

ZGUBIONO I ZNALEZIONO. Stanisław Guld, robotnik kolejowy, zdeponował w policji różne dokumenty na nazwisko Jana i Karoliny Bojaków.

Józef Klemeńko doniósł policji o zgubie portfelu z legitymacją, zaś Markus Buchsbaum karty poborowej do wojska.

POŚWIĘCIŁ SIĘ ZA KOLEGĘ. 28-letni Józef Stalis, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, zgłosił się w zarządzie aresztu sądowego jako Michał Maruniak w celu odbycia kary trzydniowego aresztu. Podczas sprawdzania generalji zdemaskowano Stalisa. Nieborak dostał się do aresztu jak chciał, lecz pod własnem nazwiskiem, Maruniak zaś odsiedzi podwyższoną karę za usiłowane wprowadzenie w błąd zarządu aresztu.

KRADZIEŻ Z PRZESZKODAMI. Jadwiga Kondalówna doniosła policji, że wczoraj w nocy jakiś osobnik po wyduszeniu szyby w oknie dostał się do fabryki wody sodowej „Zdrowie“ przy ul. Zdrowie 19, skąd skradł patefon marki „Mikrofon“, teczkę zawierającą 9 kg. gumek do flaszek, oraz inne rzeczy, wartości 300 zł. Część łupu, to jest teczkę z gumkami włamywacz porzucił w ul. Sykstuskiej, uciekając w pościgu przed policjantem.

OSZUSTWO KAMIENICZNIKA. Pepi Gross, zam. w Znjesieniu, doniosła policji, że niejak N. Frydlaender, właściciel realności przy ul. Pod Dębem l. 5. pobrał od niej 55 dolarów jako roczny czynsz za wynajęte mieszkanie, umowy jednak nie dotrzymał, lecz mieszkanie wynajął innemu lokatorowi. Obecnie nie chce on wrócić pobrane pieniądze poszkodowanej.

PODRZUCONE CZY ZABŁĄKANE DZIECKO. Do VI-go komisarjatu PP. przyprowadzono zabłąkaną czy podrzuconą dziewczynkę w wieku 4 lub 5 lat, brunetkę, ubraną w sukienkę ciemnego koloru, bosą. Dzieckiem zaopiekował się miejski komisarjat.

FURJA PIJAKA. W restauracji Jana Bernańskiego przy ul. Kleparowskiej l. 25 zjawił się w stanie podchmielonym niejaki Józef Wilczyński i zażądał podania piwa. Gdy mu odmówiono, Wilczyński wywołał kolosalną awanturę, powybijał szyby i zniszczył artykuły spożywcze na bufecie, wyrządzając szkodę około 40 zł.

KARAMBOL SAMOCHODÓW. U wylotu ul. Krasickich a Grodeckiej Jan Czuhryj, kierując autem, najechał na samochód kierowany przez Józefa Seńkowskiego. Ten ostatni wskutek uszkodzenia auta poniósł szkodę około 500 zł.

Goniec defraudantem.

(y) Herman Kanner, goniec żydowskiej Kasy rzemieślniczej, dnia 4 czerwca br. sprzeniewierzył kwotę 699 zł. W parę dni później, gdy go aresztowano nie znaleziono przy nim ani grosza.

Wczoraj odpowiadał wyrostek ten przed sędzią r. Swierczyńskim i został skazany na 3 miesiące więzienia, z zawieszeniem kary na 5 lat, pod tym warunkiem, że zwróci sprzeniewierzoną kwotę, oraz 53 zł. kosztów sądowych. Poszkodowaną kasę zastępował dr. Szwarz, bronił dr. Malkowski.

—o—

Program radjowy.

SOBOTA, 26. lipca.

11.58. Sygnał czasu z Obs. Astr. i hejnał z Wieży Marjackiej.
12.05. Koncert z płyt gram.
17.35. „Co robiła Izanami na moście tęczowym“ (tr. z Warszawy).
18.00. Słuchowisko dla dzieci. (Tr. z Wilna).
19.00. Rozmaitości, komunikaty, oraz koncert z płyt gramofonowych.
19.20. Przegląd polityki zagranicznej. (Transm. z Krakowa).
19.30. Fejleton p. t.: „Polska wieś w Turcji“ (Tr. z Warszawy).
19.45. Centralne Tow. Organizacji i Kółek rolniczych do swych członków i ogółu rolników. (Tr. z Warszawy).
20.00. Zegar warsz. obs. wybije godz. 8.
20.01. Prasowy dziennik radjowy.
20.15. Koncert popularny z Doliny Szwajcarskiej. (Tr. z Warszawy).
22.00. Fejleton p. t.: „Wesołe miasteczko w Nowym Yorku“. (Tr. z Warszawy).
22.15. Transmisja komunikatów z Warszawy.
23.00. Muzyka taneczna z „Bagateli“.

NIEDZIELA, 27. lipca.

10.15. Transmisja z Katowic nabożeństwa z klasztoru OO. Franciszkanów w Panewnikach-Ligocie na G. Śląsku.
11.58. Sygnał czasu z Obs. Astronom. i hejnał z Wieży Marjackiej.
12.05. Koncert z płyt gramofonowych.
15.30. Transm. odczytu rolniczego z Warszawy.
15.50. Transmisja muzyki z Warszawy.
16.00. Transm. odczytu rolniczego z Warszawy.
16.20. Transm. muzyki z Warszawy.
16.30. Odczyt p. t.: „Kronika rolnicza“ (tr. z Krakowa).
16.50. Transm. muzyki z Warszawy.
17.10. „Ucho świata“ reportaż radjowy. (Tr. z Krakowa).
17.25. Koncert reprezentacyjnej orkiestry Pol. Państw.
18.45. Rozmaitości, komunikaty oraz koncert z płyt gram.
19.05. Transmisja z Warszawy: „Wiadomości przyjemne i pożyteczne“.
19.25. Dalszy ciąg rozmaitości.
20.00. Zegar warsz. obs. wybije godz. 8.
20.00. „Powietrzna eskapada“ (tr. z Warszawy).
20.15. Transmisja koncertu wieczornego z Krakowa.
22.00. „Lato w Japonji“ Fejleton z Warszawy.
22.15. Transmisja komunikatów z Warszawy.
23.00. Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Oaza“ w Warszawie.

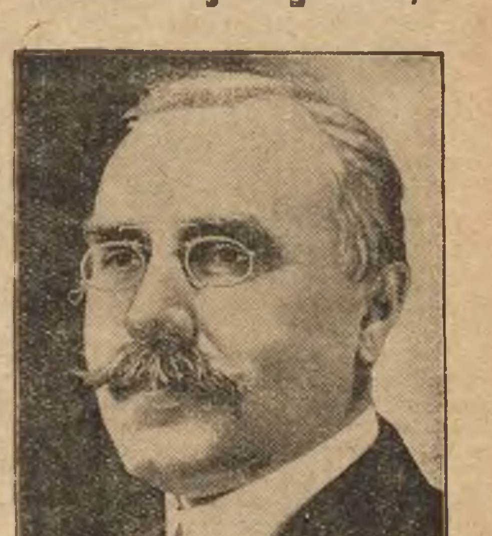
Komunikaty.

POSIEDZENIE ZARZĄDU Koła Przyj. Czerw. Harc. odbędzie się w sobotę dnia 26 bm. przy ul. Rutowskiego 23, o godz. 6 wieczorem.

BACZNOŚĆ „ZADWORZAŃCZYCY“! Wzywa się wszystkich uczestników, którzy brali czynny udział w walkach pod Zadwórzem w dniu 17-go sierpnia 1920 r., aby się jawili wraz z dokumentami na zebranie, które odbędzie się w dniu 27 lipca o godz. 10-tej w sali Akademickiego Związku Strzeleckiego przy ul. Kurkowej 12. Cel zebrania: rejestracja uczestników walk pod Zadwórzem, omówienia spraw związanych z dziesięcioleciem oraz poruszenie spraw związanych z odznaczeniami.

Tym za owy Komitet.

Konstanty Angelesco,



wiceminister w rumuńskim ministerstwie spraw wewnętrznych, ciężko zraniony strzałami rewolwerowymi przez studenta macedońskiego.

Repertuar kin lwowskich.

APOLLO: „Śpiewający Błazen“.
CASINO: „Pat i Patachon“.
CHIMERA: Cud XX. wieku.
FATAMORGANA: „Szampan“.
GRAŻYNA: Zakazana kobieta i Charlie Chaplin.
KOPERNIK: „Ty, ty moje marzenie“ z Harry Liedtke i Gdy miłość się budzi.
LUNA: Złodziej z Bagdadu, Dougl. Fairbanks.
MARYSIENKA: „Ty, ty moje marzenie“ z Harry Liedtke i Gdy miłość się budzi.
OAZA: Policmajster Tagiejew.
PAN: Zabawka paryska.
PALACE: Lon Chaney — Gdzie wschód jest wschodem — dźwiękowy.
PASAŻ: „Żółta kontrabanda“.
POLONJA: „Zmokła kura“ Douglas Fairbanks.
PROMIEŃ: „Jak powstaje człowiek“.
STYLOWY: Iwan Piotrowicz — Władczyni Libanu, oraz Ken Meynard.
UCIECHA: Lucjano Albertini jako najsprytniejszy złodziej świata oraz Pat i Patachon jako strażnicy cnoty.

———

Zagrożone arcydzieło architektury.



Słynnemu ewangielickiemu kościołowi Marjackiemu w Gdańsku (St. Marienkirche), jednej z monumentalnych budowli europejskich, grozi niebezpieczeństwo: W połowie wysokości wieży powstały rysy, które od strony północnej i południowej przybrały niepokojącą szerokość (rycina na prawo). Celem przeprowadzenia robót restauracyjnych ma być zorganizowana specjalna zbiórka.

Kącik humoru.



Artysta-malarz sporządza sobie kanapkę.

———

W WOJSKU.

— Jacy oficerowie są linjowi?
— Co linjują w kancelarji.
— A jacy bojowi?
— Ci, co się boją.
— A którzy są inwalidami?
— No, ci co mają nogi, ręce, oczy we Lwowie — a plecy w Warszawie.

PRZEZORNOŚĆ.

W dzienniku amerykańskim pojawiło się następujące ogłoszenie: „Na środę wieczór są do odstąpienia dwa bilety na przedstawienie operowe z powodu przypuszczalnej śmierci ciężko chorego członka rodziny. Zgłoszenia pod itd.

———

MOŻE MA RACJĘ.

Głowa firmy (do młodego praktykanta, przyłapanego na kłamstwie): Mój chłopcze, czy wiesz, co się u nas robi z młokosami, którzy kłamią?
Praktykant: Wiem, proszę pana. Gdy dorosną, firma wysyła ich jako swoich agentów.

———

DOBRY OJCIEC.

Właściciel sadu do schwytanego na zrywaniu jabłek chłopca:
„Takiś mały, a już kradniesz, chodź, zaprowadzę cię do ojca, żeby cię ukarał“.
— Kiedy mój ojciec jeszcze został na drzewie — odpowiada chłopiec.

—o—

Redaktor odpowiedzialny: JULJAN RYCHLEWSKI. — Druk. Lud. Spółdz. Tow. Wyd. Lwów, ul. L. Sapiehy 77. Tel. 4-96.